

**CENA KURJERA:**

Warunki prenumeraty Kurjera Warszawskiego (wraz z codziennym bezpłatnym wydaniem porannym) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera Warszawskiego przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim kop. 3, poranny w niedzielę i święta kop. 5.

Dziś: Placyda Męcz, Flawji P. Środa: Brunona Wyznawcy. Czwartek: Justyny Panny Męcz. Piątek: Brygidy Wdowy.

# KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

**ROK SZESĆDZIESIĄTY SZÓSTY.**

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-jej rano do 8-jej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-jej rano do 1-jej w południe.

Wschód słońca o godzinie	6 minut 8.	Wschód księżycy o godzinie	2 minut 6 w.
Zachód " "	5 " 28.	Zachód " "	11 " 6 r.
Długość dnia godzin	11 " 20.	Wysokość wody na Wiśle stóp	0 cali 6
Ubyło " "	5 " 23.	Dziś o godzinie 4-jej rano ciepła	7° R.

**CENA OGŁOSZENI:**

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, ulica Senatorska nr 18.

Sobota: Bogdana i Djonizego B. M. Niedziela: Winc. Kadł., Franciszka. Poniedziałek: Placydy Panny. Wtorek: Maksymiljana Biskupa.

**Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9. — Telefon Redakcji nr 126. — Telefon Administr. 141.**

**KALENDARZ.**

**Imiona słowiańskie:** Dziś Zaslawa; jutro Bronisława. **Nabożeństwa:** W kościołach: św. Jacka przy ulicy Freta i św. Józefa Oblubieńca N. Marji Panny na Krak. Przedm. o godz. 9-jej rana wotywy z powodu tygodniowego odpustu ku czci N. Marji Panny Różańcowej; w kościele św. Franciszka Serafickiego przy ulicy Zakroczymskiej o godz. 10-jej rana wotywa ku czci św. Antoniego.

**Zgromadzenia:** Posiedzenie kliniczne członków Towarzystwa lekarskiego. (Lokal Towarzystwa—godz. 6 1/2 wieczorem.)

**Wystawy:** Wystawa obrazu Henryka Aleksandra Zientarskiego „Z krainy gwiazd”. (Sala ratuszowa—od godz. 10-jej rano do 6-jej wieczorem.)—Wystawa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, Krakowsk. Przedm. nr. 15 (od godz. 10-jej rano do 6-jej wieczór.)—Wystawa obrazów A. Krywulca. (Hotel Europejski—codziennie od godz. 9-jej rano do 6-jej wieczorem.)

**Teatry:** Wielki: dziś „Aida” (występ gościnny p. Jana de Negri); jutro „Flick i Flock”; — Rozmaitości: dziś „Przez zazdrość” i „Potrzebne grzeszki”; jutro „Namiętności”; — Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Wielki dzwon” (1-szy raz); jutro „Gasparone”. (Godz. 7 1/2 wieczorem.)

**Teatr Buff:** dziś przedstawienie rosyjskie: „Trzech muszkieterów”.

**Ogród zoologiczny:** ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-jej rano do wieczora.

**Mowa lorda Churchilla.**

W sobotę lord Randolf Churchill, najwybitniejszy lordzie Salisburym przedstawiciel gabinetu angielskiego, wygłosił w Dartford mowę, w której zajęł się przeważnie sprawą bułgarską.

Mówca stwierdził, że jest ona „może” ważniejszą od wszystkich innych, które zaprzatają dzisiaj umysły.

Ubiegłej jesieni—wykładał lord Churchill—mieśliśmy wszelkie powody do mniemania, że unja bułgarska pod sterem ks. Aleksandra położy podwalinę szczęśliwego i samodzielnego rozwoju Bułgarji, któ-

rej rosnąca potęga przyspieszy rozwiązanie kwestji wschodniej.

Nadzieje te rozwiły się dzisiaj po większej części. Zanim młode państwo zdołało umocnić się wewnątrz, udało się spiskowi sparaliżować powagę rządu i pozbawić Bułgarję jej władcy, cieszącego się zaufaniem.

W tej chwili wolność Bułgarji, podobnie jak Serbji i Rumunji, zdaje się być silnie zagrożoną.

Poważne to pytanie budzi naturalnie żywą uwagę w Anglii. Twierdzenie, jakoby nie dotyczyło ono ważnych i materialnych interesów Anglii, wydaje mi się czczem.

Sympatje Anglii dla wolności narodów są znane z dziejów, stanowią one tradycję polityki zewnętrznej Anglii. Europa zawdzięcza wiele swoich istotnych swobód usiłowaniu angielskim, które oswoiły niegdyś Niemcy i Holandję z pod despotyzmu Filipa II-go i Ludwika XIV-go.

Lord Beaconsfield bronił w roku 1878-ym młodej wolności narodów bałkańskich, które mogły dostać się z pod deszczu tureckiego nierządu pod rynnę innej wszechwładzy.

Mowa węgierskiego prezesa ministrów, p. Tiszy dowodzi, że utrzymanie wolności i niezawisłości księstw nadnaddunajskich i podbałkańskich stanowi jedną z zasadniczych podstaw polityki austro-węgierskiej. Anglija wita przeto z żywym zadowoleniem fakt, że mocarstwo, najbardziej w sprawie wschodniej interesowane, daje początek do wielkiej międzynarodowej akcji.

Lord Salisbury powiedział r. 1878-go w Manchester, że straż austriacka stoi na blankach twierdzy i będzie strzegła czujnie wolnomyślniej polityki traktatu berlińskiego.

Jakiegokolwiek zmiany w naszej polityce zewnętrznej ważny ten fakt zmanifestowania się Austrii wywoła, czy zmniejszy on ryzyko naszego odosobnienia i wyłącznej odpowiedzialności, w każdym razie na to liczyć wypada, iż rząd dzisiejszy nie da się zepchnąć siłą z torów swej tradycyjnej polityki.

Są w Europie mocarstwa, które szczerze i poważnie pragną uniknąć wojny; inne mniej są szczęśliwie położone i od czasu do czasu objawiają pożąłowania godne dążności zaczepnej natury. Obowiązkiem jest rządu angielskiego dolożyć wszelkich sta-

rań do utrzymania przyjaznych stosunków z wszystkimi mocarstwami i dawania pojednawczych rad, celem osłabienia międzynarodowych współzawodnictw i pokojowego rozwiązania wspólnych trudności.

Gdyby wszelako zaszły okoliczności, których niebezpieczna natura zmusiłaby nas do uczynienia wyboru, to sympatje a nawet poparcie Anglii będą z pewnością po stronie tych mocarstw, które pragną pokoju Europy i wolności narodów, a wystąpienie nasze w interesie tych idei rozstrzygnęłoby sprawę zapewne bez potrzeby uciekania się do środków gwałtownych.

Polityka nasza będzie miała stały punkt przed oczami; będzie ona unikała zarówno półurzędowego mieszania się, jak niepotrzebnej iniejatwy i samolubnego, trwożliwego wyosobnienia.

Spodziewam się, że polityka ta przyczyni się do utrzymania powszechnego porządku i bezpieczeństwa, które dla postępu i szczęścia państwa wielkobrytańskiego bezwzględnie są potrzebne.

X.

**WIADOMOSCI BIEŻĄCE.**

— Oczekiwana oddawna i kilkakrotnie zapowiadana rewizja magistratur sądowych stała się nareszcie faktem. W dniu wczorajszym zjechał do Warszawy jeden z rewidentów, dyrektor departamentu ministerjum sprawiedliwości, Bilbasow. Po przedstawieniu się starszemu prezesowi izby sądowej, delegat ministerjum przystąpił do rewizji I-go departamentu cywilnego i II-go karnego, szczegółowo przeglądając księgi kancelaryjne i początkowe akta z roku bieżącego. Jednocześnie na żądanie p. Bilbasowa przystąpiono do sporządzenia we wszystkich departamentach wykazów statystycznych z ruchu spraw, stanu archiwum i czynności członków za rok ubiegły i bieżący. Drugi delegat, towarzysz oberprokuratora departamentu kryminalnego kasacyjnego senatu, p. Raszed, bawiący obecnie w Łodzi, oczekiwany jest w tych dniach w Warszawie. Ma on zająć się rewizją departamentów kryminalnych, a przygotowany przez obu rewidentów referat przedstawiony będzie p. ministrowi sprawiedliwości, Manasseinowi, którego przyjazd zapowiedziano na 10 b. m.

**STAROSTA ZYGWULSKI.**

Przez Adama Krechowickiego

(Dalszy ciąg.)

Stadnicki przeraził się bardzo widząc taką zmianę w dyspozycjach najwierniejszego towarzystwa swego we wszelakich wyprawach. Dołęga od lat dawnych był powiernikiem najtajniejszych jego myśli i zamiarów, też nie dziw, iż na samo przypuszczenie, iż ten powiernik z pod jego influencji wyznał, że może, zląkł się i przeraził bardzo, tym więcej, ile że widział, jako perswazje, ani prośby żadnego nie odnoszą skutku. Przyszło mu wreszcie na myśl, iż może i lepiej się stanie, gdy Dołęga oddali się z Lublina, gdzie go wspomnienie śmierci rodzica ciągle gnębić będzie, tedy już się wyjazdowi jego nie sprzeciwił cale, a pożegnał go bardzo czule, przyrzekając jako sam niebawem do Łańcuta pośpieszy.

Zaczem Dołęga wyruszył tej nocy z Lublina, a pan Stadnicki z doborowym pocztem swój zbrojnej milicji zostawszy, kazał jeszcze przywołać czekającego w gospodzie Kozieję i zamknawszy się z nim, długo rozmawiał, wypytywał się pilnie o wszystko i jakieś informacje dawał

Nazajutrz, gdy słońce ku południowi już się podnosiło, z gospody „pod Barankiem” piękny poczet zbrojny na ulice Lublina wyjechał. Przedem na dzielnym koniu tureckim, skarogniadym z gwiazdą białą na czole, który rwał się i parskał dzielną ręką jeźdźca hamowany, jechał p. Stadnicki. Ubrany był w szaty ciemne, jakby żałobne, jeno delia czerwona, szkarłatna, sobolami podszyta, z olbrzymim takimże futrzanym kołnierzem, spływała mu z ramion. Od zapon bogatych brylantowych, od guzików tej delji złotych z djamentami ostremi, biła jasność nadzwyczajna; djamenty bowiem owe mieniły się w promieniach słonecznych tęczowemi barwy, że jeździec i koń jego w rzędzie wspaniałym, bo nietylko alszband wodze i czaprak, ale nawet strzemiona kapaly od złota, srebra i drogich kamieni, zdawali się poruszać w innem jakimś, cale nie ziemskim, a olśniewającym świetle. Na twarzy p. Stadnickiego wczorajszego przygnębienia już widać nie było; biła z niej wielka śmiałość, która w nikim nie uznaje pana i przed niezem się nie ugnie i również wielka pogarda, która się uraga przemocy przeciwnika i największe szyderstwo, które jest zemstą duszy za doznane, a niepowetowane krzywdy...

Obok niego jechał Zawiski, także pięknie przyodziany i na dzielnym bachmacie; najbliższy orszak tworzyli jezdni rycerze w ciężkiej zbroi, a za nimi silny oddział Sabatów, którzy także byli w strojach jakby świątecznych, a uzbrojeni dzielnie.

— Na wzgardę sądów trybunalskich jedzie!—sze-

ptali zaleknieni mieszkańcy lubelscy, wyglądając przez drzwi i okna i przypatrując się zdala ciekawie owemu orszakowi w trwożnym oczekiwaniu co z tego wyniknie.

Na ratuszu wiedziano już, że p. starosta zdąży zbrojnie ku niemu. Zrobił się tam tumult wielki, tembardziej, że właśnie niemal w tym samym momencie przybył tam imép. Łukasz Opaliński z kilku dworzany swymi, których konie przez pacholików trzymane, stały u bramy. Łekano się tedy krwawego starcia przy takim spotkaniu dwóch nieprzyjaciół, zwłaszcza po onem zajściu świeżem na Wieniawie. Nalegano na p. Opalińskiego, aby ratusz opuścił i nie wywoływał zniewagi trybunału, to też on wyszedłszy, właśnie na koń wsiadał, gdy p. Stadnicki już zdala go ujrzawszy, pędem nań wleciał.

— Nie umykaj, mości starosto, bo cię dogonię!— krzyczał.

Pan Opaliński cale też uchodzić nie myślał. Nie brakło mu odwagi, jakkolwiek rycerskiej postawy nie miał, a w ruchach, głosie i twarzy znać było wypieszczenie i delikatność jakby niewieścią. Wychowany w krajach cudzoziemskich, ubiór też miał na sobie krojem włoskim sporządzony, a bogaty bardzo. Twarz jego biała, delikatna, młoda i świeża, była piękna i zawżdy niemal do ust różowych, nieco jednak wąskich i ścietych. Uśmiech ten pokrywał misternie wszelakie uczucia i chyba już w najwyższem wzburzeniu ustępował z oblicza. Właśnie teraz znikał

Wczoraj we wszystkich departamentach trwała do późnej nocy gorączkowa czynność, wywołana koniecznością sporządzenia wykazów.

— Ponieważ działalność nowych wodociągów rozpoczęła się z początkiem września r. b., przeto zarząd kanalizacji został wezwany, aby przedstawił władzy wyższej do zatwierdzenia skład osobisty personelu. W budżecie na rok bieżący umieszczoną została na ten cel suma 19,590 rs., którą rozdzielono w stosunku rocznym jak następuje: na stację pomp na Czerniakowskiej 11,190 rs., na stację filtrów Koszyki 5220 i na dozór nad siecią rur 1140 rs. Pozostającą resztę w ilości 2040 rs. przeznaczono na opłacenie mieszkań, mających się dla urzędników wynajmując, na opał i światło. Równocześnie z podziałem tych sum przesłana została władzy miejskiej imienna lista urzędników i oficjalistów przy eksploatacji nowych wodociągów zatrudnionych.

— Ważną wiadomością mamy do zakomunikowania właścicielom domów, przylegających do ulic wymienionych w nr. 166 naszego pisma, a na których ułożone zostały nowe rury wodociągowe. Ogólne bowiem jest mniemanie, że właściciele, których nieruchomości połączone są ze starym wodociągiem, będą i nadal wodę z tego źródła otrzymywali. Tymczasem mniemanie to jest mylne. Skoro tylko rozpocznie funkcjonować nowy wodociąg, co w pierwszej połowie roku przyszłego nastąpi, stara sieć rur wodociagowych zostanie natychmiast w tych ulicach zamknięta a właściciele domów nie połączonych z nowym wodociągiem, pozostaną bez wody. Przeto radzimy wszystkim tym właścicielom w przeciągu zimowych miesięcy dokonać w swych nieruchomościach połączenia z nową siecią rur, aby później nie byli nagłe zaskoczeni brakiem wody.

— Pobór opłaty od koni po 3 rs. za sztukę na bieżące półrocze, rozpocznie się dnia 14 go b. m. w kasie miejskiej pomocniczej. Kontybuenci przed tą datą otrzymają wezwania płatnicze.

— Towarzystwo farmaceutyczne warszawskie w wydawanych przez siebie *Wiadomościach farmaceutycznych* ogłasza o wakujących pięciu stypendjach przeznaczonych dla słuchaczy farmacji w uniwersytecie warszawskim, a mianowicie z zapisu ś. p. Feliksa Sztaynera 50 rs., ś. p. Marji Fabjan 40 rs., ś. p. Szymona Fabjana 50 rs., ś. p. Anastazego Sucheckiego 60 rs. i ś. p. Franciszka Sokolowskiego 50 rs. Nadto Towarzystwo przypomina, że z dniem 1-ym stycznia upływa termin konkursu o nagrodę 150 rs. za najlepszą pracę naukową w języku polskim z dziedziny farmacji lub nauk przyrodzonych.

— Sprawa lombardu przy ulicy Wareckiej przeciwko pp. Korzunowi i v. Mesterowi, wyznaczona na wczoraj w I-szym departamencie cywilnym izby sądowej, z powodu spóźnionej pory i na żądanie obrońców odłożoną została do 12-go listopada r. b.

— Z teatru i muzyki.

\* P. Marja Prylińska, śpiewaczka, po długiej chorobie przyszedłszy do zdrowia, ma wystąpić w „A-frykance”, w roli Seliki.

\* Na program środowego wieczoru w Towarzystwie muzycznym składają się między innymi fortepianista p. Brykner, który odegra: „Sonatę apasionatę” Beethovena, „Melodję” Paderewskiego,

on na widok zygwalskiego starosty. Była tam śnać między nimi wielka nienawiść, bo z twarzy p. Opalińskiego, zwykle różowej, zbiegła krew wszystka, oczy zamigotały iskrami gniewu a dłoń schwyłała kurczowo rękojeść szabli.

— Mości Stadnicki!—przemówił stłumionym głosem — nie umykam przed nikim i przed waćpanem uchodzić nie myślę, jeno chcę uniknąć gwałtów pod bokiem trybunału...

— Gwałtów!—przerwał Stadnicki—a nie jest że gwałtem zamordowanie mego dworzana na Wieniawie przez twoich pacholców? Nie jest-że gwałtem, iż się udał na łup, na rozbój po drogach, żeś majątności moje Czarną i Stadniki Małe haniebnie spłądował?..

Oblicze p. Opalińskiego bladło coraz bardziej, usta krwawił, gryząc je w srogim gniewie, a nie mogąc przerwać potoku słów Stadnickiego, który głośno krzychał; od czasu do czasu tylko, przez zaciśnięte zęby, odpowiadał:

— To odwet za krzywdy mi zadane... zdajmy się na rozsądek zaonych senatorów... a niech osądzą, iż się waćpanu pożytek od majątności moich szpetną i sromotną rapinę mi odebrał...

— A ja się z tobą na żaden sąd już zdawać nie myślę!—wrzasnął starosta zygwalski w coraz gwałtowniejszej furji—za to zaś wszystko, co przytaczasz przeciwko mnie, tem ci płacę, że iżesz!

Na tę obelgę, twarz Opalińskiego zadrgała kur-

„Etiudę” Szloetzer i „Polonez” (as dur) Chopina i panna Aleksandra Dąbrowska, która odśpiewa „Perfido” Mozarta oraz „Serenadę” Zarzyckiego.

Pan Julian Jeromin zaśpiewa „andante cantabile” Żeleńskiego oraz „Tęsknotę” Rubinsteina.

Koncert rozpocznie orkiestra amatorska wykonaniem uwertury z op. „Flet zaczarowany” Mozarta.

— Z Towarzystwa dobroczynności.

Na posiedzeniu wydziału dochodów niestających w dniu wczorajszym w gmachu warszawskiego Towarzystwa dobroczynności odbytem, prezes Józef hr. Krasiński zaproponował urządzenie wystawy obrazów, bronzów i kosztowności, znajdujących się w możniejszych domach.

Projekt ten został jednomyślnie przyjęty i w tym celu postanowiono zaprosić na naradę artystów malarzy na posiedzenie następne, mające się odbyć w poniedziałek.

Dalej obradowano nad urządzeniem kiermaszu i w tym celu uproszono członków pp. Dunina, Lewandowskiego, Lochmana i Piechowskiego o zajęcie się wyszukaniem odpowiedniego lokalu.

W końcu zdecydowano odnowienie sali teatrzyku i zaprowadzenie w niej gazu, oraz poruczone dotychczasowemu komitetowi teatralnemu urządzenie 12-tu przedstawień, na które już uzyskanem zostało pozwolenie.

— Konferencje młynarskie.

Jak wiadomo, w czerwcu r. b. w sekcji drugiej Towarzystwa przemysłu i handlu odbywały się konferencje młynarskie, których dalsze obrady odroczone zostały do pierwszej połowy bieżącego miesiąca.

Na zebraniu to zapowiedziało swój przyjazd wielu piekarzy z prowincji oraz kilku techników i obywateli ziemskich, zajmujących się kwestją młewa.

— Zmiana nazwy.

Przy zakomunikowaniu projektu ustawy zawiązującego się Towarzystwa Łowieckiego tutejszym władzom, dla zaopinowania przed przesłaniem do zatwierdzenia ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu, zwrócono uwagę na niewłaściwy tytuł instytucji.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w języku rosyjskim tytuł nowego Towarzystwa i istniejącego oddawna t. zw. klubu myśliwskiego, zupełnie okazał się identyczny.

Na razie więc mogłoby się wydawać, że powstał zamiar założenia drugiego Towarzystwa, chociaż podobne już się znajduje.

Jest to tylko pozór, ponieważ świadomi zakresu działania klubu myśliwskiego i zamierzonego celu zawiązującego się Towarzystwa, doskonale widzą istotną różnicę między temi obu instytucjami.

Pierwsza z nich przerodziła się w resursę, w której strzelanie do celu i łowy stanowią dodatkowe rozrywki, nie mające nic wspólnego z ochroną zwierzyny i racjonalną reformą w kraju gospodarstw łowieckich, druga zaś tę reformę stawia na pierwszym planie, o czem łatwo można się przekonać z treści ustawy.

Dalej t. zw. klub myśliwski, w którym składka roczna wynosi kilkadziesiąt rubli, dla szczytłego grona osób zamożnych jest dostępny, a w zawiązującym się Towarzystwie opłata roczna będzie wynosiła 15 rs., składający zaś jednorazowo przynajmniej

czowo; koń jego silnie szarpnięty niespokojną ręką, wspiął się do góry i rwąc się naprzód, tak się ku Stadnickiemu zbliżył, że obaj wrogowie niemal oko w oko zmierzili się płomienną nienawiścią spojrzaniem.

Zdawało się, że krwawe starcie jest nieuniknionem. Po ostatnich słowach zygwalskiego starosty zaległa nagle cisza, że słychać było ciężki, a przyspieszony oddech, wychodzący z piersi obu zapaśników, którzy stali tak chwilę nieruchomo naprzeciw siebie, gotowi rzucić się do walki śmiertelnej.

— Śmiercią mi za tę zniewagę zapłacisz!—wyszeptały wargi Opalińskiego, który już szabłą z pochwy dobywał.

Widząc to jeden z jego dworzana, zaufany śnać, a wiekiem już starszy, zbliżył się doń i półgłosem zaklinać począł, aby do umiarkowania przyszedł.

— Na miłość Bogal!—mówił—opamiętajcie się jw. panie! Tu, pod bokiem trybunału, to *crimen!*

Zreflektował się też nieco p. Opaliński i ko nia swego cofnął wstecz a Stadnicki zaśmiał się szyderczo, mówiąc do owego dworzana:

— A zabierzcież sobie ztąd waszego wypieszczonego, zamorskiego cudaka! Niech mi jeno w oczy nie włoży i niech się nie rzuca, bo go zduszę! Znaj moją łaskę, mości Opaliński... Puszcza cię dziś, bom znacznie silniejszy, jeno ci na przyszłość zapowiadam: strzeż się mię odtąd na wszelkiem miejscu, chodząc i śpiąc, czy to w kościele, czy w twych komnatach

50 rs., uważani za członków-założycieli, zwolnieni zostaną raz na zawsze od wszelkich składek rocznych.

Różnice więc są znaczące, a tylko nazwa podobna, która mogłaby się stać przeszkodą w zatwierdzeniu ustawy.

Z tego powodu, kółko inicjatorów postanowiło zmienić pierwotną nazwę: „Towarzystwo Łowieckie” na „Towarzystwo ochrony zwierzyny”.

— Ze sportu.

W trzecim dniu gonitw dodatkowych konie tutejszych sportsmenów biegały całkiem bez powodzenia.

Wyścig koni dwuletnich wygrała bar. Wulff „Somnambula”, chowu p. T. Dorożyńskiego, podczas gdy jego własna „Anuncjata” była dopiero trzecią, a „Milda” Ign. hr. Ledóchowskiego czwartą pomiędzy sześcioma współzawodnikami.

„Wojak” p. Ursyna Niemcewicz przyszedł o statnim w wyścigu trzylatków, a „Pepita” trzecią w gonitwie, w której była gorącą faworytką.

Wyścig panów wygrał pułk. Curikowa „Czarterton” ze stada hr. Branickich, bijąc siedm koni, w ich liczbie „Teodozję” hr. Ledóchowskiego pod p. St. Wotowskim i „Sea-King” p. St. Komierowskiego pod właścicielem.

Konie p. Wł. Mysyrowicza powróciły już do Łosia.

Do zamknięcia sezonu w Moskwie pozostaje jeszcze pięć dni gonitewnych.

— Domy modlitwy.

Według źródeł urzędowych, w Warszawie i na Pradze włącznie, istnieją dwie synagogi oraz 32 izraelskie domy modlitwy.

W rachubę nie wchodzi kilka domów zamienianych na prowizoryczne modlitewnie podczas uroczystych świąt żydowskich.

— Kasy rzemieślnicze.

W obecnej chwili kasy rzemieślnicze znajdują się w istnem obłączeniu przez proszących o pożyczki.

Kandydatów do pożyczek jest tak wielu, iż zarząd widział się zmuszonym zaprzestać przyjmowania dalszych zgłoszeń, dopóki nie znajdzie się w posiadaniu rozporządzalnych funduszy.

— Dawna sztuka.

Temperowanie piór wyszło tak z użycia, że ci, którzy je wykonywają, należą do rzadkości.

Warszawa posiada artystę tego rodzaju, który za sila sklepy i pojedynczych nabywców.

Temperuje on cztery tysiące sztuk tygodniowo i to mu daje dość korzystny sposób do życia.

— Bez opieki.

Od pewnego czasu w okolicy Podwala ukazuje się niemłody obłąkany mężczyzna.

Chory głośno wyśpiewuje improwizowane pieśni o tem, iż „jest urzędnikiem kolei i ma czapkę za trzy ruble”.

Biedak, pozbawiony opieki, jest ofiarą gawiedzi ulicznej, czyniącej zabawkę z nieszczęścia bliźniego

— Honorarjum lekarza.

Jeżeli słusznie potępia się interesowność lekarzy wymagających znacznego honorarjum od biedaków, lub nawet odmawiających swej pomocy gdy nie są wpród zapłaćeni, również godni potępienia są ci, którzy wyzyskują pracę lekarza, odmawiając mu należnego wynagrodzenia.

leżajskich, bo na twem gardle, za krzywdy moje, mścić się będą...

Mówił to z mocą, ale już z większym szyderstwem, niż gwałtownością. Z pierwszej zapalczywości ochłoniawszy i sam śnać nie chcąc doprowadzić do krwi rozlewu, a kontent z takiego publicznego upokorzenia niewąstnego przeciwnika, już jeno szydził, a gdy Opaliński nie odpowiadał nic, wciąż miarkowany przez owego dworzana, Stadnicki zwrócił konia w ulicę i jak pierwej, z głową dumnie podniesioną, spokojny na pozór, pojechał dalej na czele swego orszaku, do domu, kędy zbór dysydencki się mieścił. Tam zaś mało nie wiele zabawiwszy, jeszcze tego dnia miasto opuścił i już tylko wzgardliwie ramionami ruszył, gdy mu doniesiono, jako trybunał wydał wyrok, wzbraniający mu pobytu w Lublinie i jego obwodzie pod surowymi karami.

Nie obeszło się jednak i bez krwawego zajścia. Gdy już wyjeżdżał z Lublina, Sabatowie dojrżeli zabawiających się na przedmieściu kilkunastu pacholców leżajskich, a poznawszy jako to byli ci sami, z którymi owa nieszczęśliwa była bójka na Wieniawie, napadli wnet na nich kupą, dwóch ubili, ranili kilku, trzech zaś pojmwawszy, powrozami u koni swych powiązali i tak w tryumfie, jakby jeńców wojennych, do Łańcuta wiodli.

Koniec pierwszej części.

Dotychczas należy p. Mojżesz R., człowiek zamożny, posiadający dwa sklepy, a nawet spory folwarzek pod Warszawą.

W sierpniu r. b. dwoje dzieci p. R. zachorowało na gwałtowną błonicę.

Wezwano lekarza D., który na niezbyt wygodnej bryczce odbył trzymilową podróż.

Jednego dziecka nie dało się ocalić i to umarło na wsi, drugie zaś lekarz polecił przewieźć do Warszawy.

Dzięki energicznej, sumiennej kuracji dziewczynka wyzdrowiała, a ojciec jej za ośm wizyt w mieście i dwie na wsi przysłał lekarzowi honorarium w kwocie 10 rs., nie zachowując nawet prostej formy grzeczności podziękowania za pomoc.

Oburzony lekarz odesłał owe 10 rs. i wypisał kategorię rachunek, żądając 30 rs.

Na to otrzymał odpowiedź pełną pogroźek i obelg, między innymi zaś p. R. nie pamiętając o ocaleniu dziecka, uczynił lekarzowi szorstką wymówkę, iż przez złą ordynację stał się sprawcą śmierci drugiego.

Na taki zarzut lekarz D. wystąpił ze skargą sądową, wszczynając podwójną akcję, a mianowicie: cywilną o honorarium 30 rs. z przeznaczeniem tych pieniędzy na cel dobroczynny, oraz karną o obelgi listowne.

Podwójna ta sprawa została w dniu onegdajszym osądzoną w IV-y m rewirze sądu pokoju.

Wszystkie okoliczności w skardze wyluszczone zostały najzupełniej potwierdzone, więc sędzia przysądził powodowi wraz z kosztami 36 rs., skazał nadto Mojżesza R. za obelgi na pięć dni aresztu policyjnego.

**= Prestidigitatorstwo w praktyce.**

W dziwny sposób ofiarą podejścia padł niejaki Jankiel W., zamieszkały pod nrem 12-ym na Dzielnej, kapitalista, wypożyczający potrzebującym pewne sumki przy gwarancji, na procent nieokreślony.

W początkach kwietnia zgłosił się do W. młody człowiek B., z prośbą o pożyczkę 300 rs. na przeciąg pięciu miesięcy, a na gwarancję należności złożył garnitur brylantowy, składający się z koleczyków, broszki i pierścienka.

Ostrożny W., po przekonaniu się u jubilera, iż klejnoty są warte z górą 400 rs., zdecydował się na pożyczkę, lecz B. również okazał się ostrożnym, kładąc za warunek, iż garnitur zostanie przez niego owinięty w płótno, na którym położy się pieczęcie.

Pożyczający nie miał przeciw temu warunkowi i otrzymał od B. kwit takiej treści, iż w oznaczonym terminie depozyt będzie wydany, lecz po uiszczeniu 300 rs., w przeciwnym zaś razie W. staje się właścicielem klejnotów, zawartych w pudełku.

Cała manipulacja opieczętowania odbyła się w obecności W., jego żony, a nawet sąsiada, Hersza J.

Kiedy w początkach września termin pożyczki upłynął, a B. się nie zgłaszał, wierzyciel zawiadomił go ustnie, a następnie listownie, iż narazi się na utratę klejnotów.

Dłużnik prosił jeszcze o zwłokę przez parę tygodni.

Nareszcie, gdy ita dobrowolna prolongata minęła, W. zdecydował się pieczęcie rozłamać i sprzedawszy kosztowności, gotówkę ze znacznym zarobkiem wycofać.

Jakież jednak było przerażenie W., gdy w pudełku, zamiast spodziewanego garnituru, znalazł ułożone na wacie puste gilzy od nabołów rewolwerowych.

Rozpacz W. nie miała granic.

Przecież on sam, własną ręką, w obecności żony i sąsiada wkładał klejnoty do pudełka, które B. owiżywał i pieczętował w ich oczach.

Zainterpelowany dłużnik odmówił wszelkich wyjaśnień.

Wierzyciel postanowił przeciwko B. wystąpić na drogę sądową.

**= Niemila niespodzianka.**

W dniu onegdajszym p. W., korzystając, iż lokal na Marszałkowskiej, który od bieżącego kwartału wynajął, do połowy przez poprzedniego lokatora został opróżniony, począł się powoli przenosić.

Przed południem w trzech pokojach meble zostały umieszczone, a resztę rzeczy p. W. zamierzał przenieść dziś lub jutro.

Tymczasem wczoraj rano otrzymuje wiadomość przez stróża, iż wszystkie przewiezione meble, w parę godzin po umieszczeniu, zostały uprzątnięte.

Przyszła komornik, pokazał papiery i na sprawdzone wozy wszystko zabrali.

Zdumiony W., który nie poczuwał się do żadnego długu i nie miał sprawy sądowej, udał się bezwładnie na miejsce, gdzie sprawdził oznajmienie stróża, a poprzedniego lokatora już nie zastał.

Rzeczywiście komisarz sądowy opisał wszystkie ruchomości, jakie znalazł w mieszkaniu, a ponieważ wierzyciel sprzeciwił się w oddaniu zajętych rzeczy pod dozór dłużnika, więc je zabrano na skład, mieszczący się w jednym z domów na Twardej.

O tem wszystkim p. W. został zawiadomiony dopiero na drugi dzień po fakcie.

Przykra ta pomyłka nie może być od razu naprawiona, gdyż komisarz żąda przeprowadzenia formalnej sprawy o wyłączenie, wzbraniając się wydać zajętych ruchomości.

Tym sposobem p. W. musi ponieść pewien wydatek i stracić sporo czasu, zanim rzeczy swoje odbierze.

**= Szcześliwe ocalenie.**

Nocy onegdajszej p. Manes Weinszejt, jadąc koleją kijowsko-brzeską, uległ wypadkowi, który szczęśliwie się zakończył, a jednak mógł go kosztować życie.

Pan W. rozespany wyszedł z wagonu na platformę, w pełnym biegu, chciał bowiem z powodu silnego bólu głowy odetchnąć świeżym powietrzem.

Tymczasem oparłszy się o pręt zamykający przejście, dostał zawrotu głowy, a przechylony stracił równowagę i wypadł obok plantu.

Na razie W. zemdlął, lecz niebawem podniósł się, czując tylko silne potłuczenie.

Pasażer nie mógł się nawet zorientować gdzie jest, lecz pomimo bólu w boku, udał się w kierunku pociągu.

Tak doszedł do dróżnika, a ten przeprowadził p. W. na stację Rożyszcze.

Ocalony pasażer zatelegrafował do Brześcia, aby mu tam zostawiono rzeczy, następnym pociągiem udał się w dalszą drogę i potłuczenie żadnych złych następstw nie wywołało.

**= Zamiar napadu.**

Nocy wczorajszej mieszkańcy ulicy Łuckiej zostali przebudzeni głośnym gwarem kilkudziesięciu ludzi. Byli to pijacy, których zwerbował z szynków i bawaryj niejaki Dyjewski, szewc, z zamiarem napadu i obicia dwóch swoich nieprzyjaciół, mających powracać przez Łucką do domu.

Na szczęście, hałas zdradził cały zamiar, a przybyła w zwiększonym komplecie policja rozpedziła awanturników, z których kilku zuchwalszych ujęto i odprowadzono do aresztu.

Główny sprawca zamieszania, ów Dyjewski, zdołał umknąć i do domu nie powrócił.

Celem odszukania zbiega przedsięwzięto śledztwo we wszystkich cyrkułach.

**= Kradzieże.**

Na Grzybowskiej pod nrem 56-ym do mieszkania W. Bitkowskiego dobrali się złodzieje przez wyłamanie zamków i unieśli garderobę, bieliznę, oraz inne przedmioty wartości paruset rubli. — Na Mariensztadzie pod nrem 2-im w mieszkaniu p. E. Mierzwińskiego spełniono kradzież klejnotów i srebra stołowego na sumę 510 rs. — Na Gęsiej pod nrem 12-ym C. Grabmanowi skradziono srebrne lichtarze i naczynia obrzędowe. — Na Dzielnej pod nrem 35-ym p. M. Szatkowskiej skradziono złoty zegarek. — Na Nowym-Swiecie pod nrem 67-ym p. A. Wojtkiewiczowi skradziono rozmaite klejnoty wartości 150 rs. — W sklepie pod nrem 21-ym na Muranowskiej została spełniona kradzież czterech tuzinów piór strusich.

**= Podejrzanie zbrodni.**

W dniu wczorajszym na Nowogrodzkiej pod nrem 13-ym znaleziono zwłoki nieznajomego płci męskiej ze śladami gwałtownej śmierci.

Zwłoki zabezpieczone, celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

**= Z niedozoru.**

W dniu wczorajszym na Pradze dwuletni Berek Rudnicki, wychyliwszy się z okna na pierwszym pięttrze, stracił równowagę i spadł na bruk uliczny.

Podniesiono go z ciężkim obrażeniem kości pachowej i raną na głowie.

Rodziców za niedozór pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

**= Przejechanie.**

W dniu wczorajszym na rogu Miodowej i Długiej dorożkarz nr. 766 najechał na Józefę Termikowską, która uległa złamaniu prawej nogi i została zraniona dyszlem w głowę.

Poszwankowaną odwieziono do szpitala, a dorożkarza pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

**= Jubileusz zecera.**

W Łodzi w tych dniach p. Teodor Jarmużyński, zecer, pracujący w drukarni *Dzienn. Łódz.*, obchodził 40 letni jubileusz pracy zecerskiej.

Jubilat był w swoim czasie jedynym z pośród zecerów warszawskich, który umiał sobie poradzić z nieczytelnymi rękopismami ś. p. Juliana Bartoszewicza; przepisywał też je przez półczwarta roku za oddzielnym wynagrodzeniem.

Obecnie, pomimo osłabionego wzroku, stoi wciąż przy kaszcie zecerskiej.

**= Na ochrony i wpisy.**

W Częstochowie w dniu 19-ym b. m. urządzona została przez radę powiatową dobroczynności publicznej zabawa w ogrodzie miejscowym, z przeznaczeniem

dozoru dochodu na ochronki dla dzieci i na opłatę wpisów za niezamożnych uczniów miejscowego gimnazjum.

Według nadesłanego nam sprawozdania urzędowego, dochód ogółem wyniósł rs. 756 kop. 65, a ponieważ urządzenie zabawy kosztowało tylko rs. 98 kop. 98<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pozostało zatem czystego zysku rs. 657 kop. 66<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Z kwoty tej 300 rs. przeznaczono na wpisy, resztę zaś na ochronki.

**= Nowa fabryka.**

W okolicach Lublina ma powstać wkrótce fabryka proszku odwanianającego, na wzór istniejącej w Otwocku.

Fabrykacja ma zająć się, jak donosi *Gaz. lub.*, spółka złożona z kilku krajowców, którzy zamierzają znacznie obniżyć cenę proszku i tym sposobem u powszechnić jego użycie.

Założyciele rachują na obszerny zbył proszku w Lublinie.

**= Torf rąbieński.**

Zuany z wystawy rolniczej warszawskiej torf rąbieński stanie się niezadługo artykułem handlu.

*Dzienn. Łódz.* dowiaduje się, iż p. Wilhens na spółkę z pewnym mieszkańcem Pabjanic zamierza założyć przedsiębiorstwo wyrabiania różnych przetworów z torfu rąbieńskiego.

**WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.**

**Konserwy z pomidorów**

Smaczny ten owoc gra wybitną rolę w liczbie przypraw kuchennych. Sezon jednak pomidorowy jest krótki z powodu niemożności dłuższego przechowywania ich w stanie surowym. Są jednak sposoby zakonserwowania ich w stanie nieco zmodyfikowanym, z zachowaniem wszelako owego cennego smaku. Na początek podajemy przepis najmniej skomplikowany. Zasada się na następującej manipulacji: obeźrzeć starannie pomidory i pokrajać je na ćwiartki. Ułożyć je w rondlu, w którym uprzednio zasmażono cukru. Cukru tego bierze się piętnastą część na wagę wziętych pomidorów; powinien być dobrze podsmażony, prawie na karmel. Obok cukru zrobić zaprawę z trochy soli, pieprzu, cynamonu, gwoździków i muszkatu. Wszystko przemieszać i wstawić na ogień. Zagotować, przegarniając łyżką od spodu. Pomidory wkrótce się rozpiąną. Natenczas odstać je z ognia, wycisnąć przez rzadkie płótno i zebrać starannie ściekający sok. Sok ten zlać napowrót do rondla i zgaęścić go do konsystencji marmolady. W tym stanie konserwy gotowe. Napełnić marmoladą słoiki aż po same szyjki, obwiązać je pęcherzem lub szczelnie zakorkować korkiem.

— Złożono w redakcji *Kurjera warszawskiego*:

**Na pomnik dla ś. p. Jana Królikowskiego.**

X. rs. 1.

**Na wpisy dla niezamożnych uczniów**

F. B. B. rs. 1.

**Dla najbiedniejszych.**

K. J. kop. 30.

— Od urzędników drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej stacji Piotrków rs. 20, w połowie na pomnik, w połowie dla synów ś. p. Jana Królikowskiego.

— Należne 2 rs. Feliksowi R., służącemu ze Świątokrzyskiej 16, za samowolne opuszczenie służby, składam dla biednych na drzewo.

— Dla poranionego konduktora kolei Leona Rzewuskiego rs. 3.

**=** W dniu 22 września, pobłogosławiony został związek małżeński przez miejscowego proboszcza w osadzie Kopciowo gub. suwalskiej, pana Leonarda Klonowskiego, dziedzica dóbr Hohny, z panną Adelą Abłamowicz, córką Józefa i Józefy z Abłamowiczów Abłamowicz, właścicieli dóbr Justijanowo z przyległościami. Szcześć Boże życzymy z serca młodej parze! (3379)

**NEKROLOGJA.**

† Ś. p. Bronisława z Karwowskich Czaban, żona sekretarza magistratu m. Łowicza, zmarła w dniu 1-ym października 1886 roku. Ks. Mościckiemu, cechom i wszystkim przyjacielom i znajomym, którzy w dniu 2-im b. m. oddali ostatnią przysługę, przyjąwszy udział w wyprowadzeniu zwłok jej z domu dlażłozenia na cmentarzu parafji kolegiaty, pograżony w smutku mąż wraz z sierotami niniejszem składa serdeczne „Bóg zapłać”. —1195—

† W dniu 6-ym października r. b., to jest we środę, odbędzie się żałobne nabożeństwo, w kościele powązkowskim, o godzinie 10-iej zrana za duszę ś. p. Józefa Jeziorowskiego, na które pozostała matka wraz z synami zaprasza. —3366—

**TELEGRAMY**

„KURJERKA WARSZAWSKIEGO”.

Wiedeń 4 go października. — Klub polski rady państwa wybrał do komitetu wykonawczego pra-

